



Uzgadnianie pojęć.

Tak sobie marzę, że komuś przyjdzie do głowy chociaż jeden niegłupi pomysł. Na początek jeden by wystarczył.

Tak sobie marzę, że komuś przyjdzie do głowy chociaż jeden niegłupi pomysł. Na początek jeden by wystarczył.

Uzgadnianie pojęć.

„Bo to się zwykle tak zaczyna...” Właśnie, jak? Od uzgadniania pojęć się zaczyna. Niby, od tego, co znaczy, na przykład, „kwestia gustu”. Po szybkim uzgodnieniu, że nikt nie ma pojęcia, co to pojęcie znaczy, ludziom najczęściej nie tylko ręce, ale też wszystko inne opada jak jesienne liście – no i rozmowa się kończy. Zazwyczaj. Bo często bywa tak, że nie tyle rozmowa, ile kłótnia zażarta dopiero nabywa rozpędu. Ludzie bardzo lubią takie głupie rzeczy. Nijak ich od tego odwieść nie można.

Cosik mi się zdaje, że ludzie wprost uwielbiają głupie rzeczy.

Sprawa jest oczywista, ponieważ każdy wie, czym są rzeczy głupie, bez żadnego tam uzgadniania. Co tyczy mądrych rzeczy, kłótnia powstaje od razu. Nikt nie zgadza się z nikim. O mądrości każdy ma własne pojęcie. Chodzi o to, że właśnie ten każdy jest mądry, a reszta głupia. Tyle, że nie wypada o tym rzec tak po prostu, koniecznie trzeba przez ogródek. No i dlatego te kłótnie, których naprawdę, to nikt nie lubi. Każdy by chciał, żeby inni zgadzali się z nim. Z jego osobistym pojęciem. Znaczą, z jego osobistym pojęciem osobistej mądrości. Wiadomo, że to się nie da, ale próbować należy.

Bo to włożenie przez ogródek często wielkie profity przynosi. Znaczą, niesłuchanie się opłaca. Ale o tym, to musiałbym całkiem inną historyjkę napisać. Teraz nie mam ochoty.



Co do uzgadniania, sprawa nie jest prosta. Nie dość, że o tym uzgadnianiu pojęć każdy ma inne pojęcie, to jeszcze robi wszystko możliwe, aby każdy inny miał pojęcie takie samo. Tego też nie da się osiągnąć – i też nikomu to jakoś nie szkodzi. A jeśli nawet wydaje się, że już-już jakieś pojęcie prawie zostało przez wszystkich pojęte – ogłasza się nagle, że z powodów niezawinionych nastąpiła pomyłka i to pojęcie całkiem coś innego znaczy. I znowu można się kłócić.

A ileż świetnych profesur i docentur można przy tej okazji zrobić!

Zauważcie, że każda z tych docentur – o profesurach nie napomykając – od razu robi z każdego bógwico, autoryteta po prostu. Każdy zaś docent od razu też posiada swoje własne, odrębne pojęcie mądrości. Tyle że – póki co – jest ono dokładnie takie samo, jak pojęcie jego szefa, kimkolwiek by ten szef był. Ale to już banał. Na wagę uposażenia, jakby co. Ludzie źle wychowani powiadają, że chodzi o dostęp do żłobu. Często powiadają jeszcze gorzej.

Wicie, tak czasami sobie marzę, że komuś przyjdzie do tej mądrej głowy chociaż jeden niegłupi pomysł. Na początek jeden by wystarczył. Przykładowo, żeby wszystkie profesury i docentury, zdobyte przed rokiem przełomu – uznać za nieważne. Tak bez reszty. Profesorów zaś oraz docentów bez żadnego tam wyjątku przegonić do diabła, jako skażonych beznadziejnie, czyli nieuleczalnie, straszliwym bakcylem totalitaryzmu. Nikomu nie trzeba przecież tłumaczyć, jaki ten bakcyl straszliwy.

Każdy oczywiście dostrzeże natychmiast korzyści z tego pomysłu. I nie chodzi tylko o wolne etaty – o prawdziwą wolność chodzi. Bo kiedy ten bakcyl naprawdę zostanie pokonany, prawdziwa wolność rozkwitnie tak bujnie, jak nigdy dotąd nie rozkwitała. Na przykład, każdy będzie mógł puszczać radio na cały regulator o dowolnej porze doby. Każdy będzie mógł decydować o tym, czy zapłacić podatek albo grzywnę, czy też nie zapłacić. Albo, w jakiej formie czy tam wysokości. Prawdziwa wolność polega bowiem na tym, że każdy sam decyduje o wszystkim i nikt niczego nikomu nie narzuca siłą. Co dopiero przy pomocy policji, skarbowej albo zwykłej.

Wcale nie twierdzę, że te policje nikomu do niczego nie byłyby potrzebne i należałoby je całkiem zlikwidować. Chociaż, tę skarbową to może by należało. Co do skarbowych urzędów, to bym je pozostawił, bo ludzie muszą z czegoś żyć, a pensja to podstawa. Co do zwykłej policji, też bym jej nie likwidował, bo nawet pomijając pensje, ktoś by musiał te biedne staruszki przeprowadzać przez ulice. Pilnie przy tym bacząc, czy jakiś wolnościowiec swoją wypasioną bryką nie zechce tej staruszki przejechać.

A powiedzmy, że ten wolnościowiec tę staruszkę by przejechał. Policjanta to by się raczej bał, bo policjant na ogół ma pistolet, więc na ogół niczym by mu nie było można zagrozić. Chociaż, zdarzają się policjanci z refleksem co nieco przytłumionym, na przykład po kłótni z żoną albo po opieprzu szefa. Tak czy owak, nieważne, kto by robił za tak zwaną ofiarę – staruszka, czy nierozgarnięty policjant. Rzecz byłaby wpisana jako ofiara selekcji naturalnej, co znaczy prosty wynik naturalnego doboru. Wynikałoby z tego w równie naturalny sposób, że żadnej tam ewolucji nie trzeba byłoby udowadniać, sama by się udowodniła.

Tak, tak – ludzie to faktycznie głupia rasa. Najpierw teorie różne wymyślają, a potem robią wszystko, aby je obalić. I nic ich nie obchodzi, czy teoria zgadza się z praktyką. Obalić – to obalić. Już napisałem, że ludzie lubią ponad wszystko rzeczy głupie.



Nie myślcie sobie, że docenty czy tam profesory, to one nie lubią tych głupich rzeczy. W majtkach każdego profesora tkwi zwyczajny człowiek. Nie ma żadnego znaczenia, czy są to majtki, stringi, czy pachnące gacie. Unia do tego jeszcze nam się, póki co, nie dobrała, choć już poważnie próbuje. Zdejmowanie, takóŜ nie ubieranie majtek przysługuje wyłącznie palikotom i dodom. KaŜdy to moŜe sprawdzić sam. ChociaŜ, osobiście takie sprawdzanie bym odradzał. No bo, sądząc według pozorów, róŜne rzeczy mogłyby przy tej okazji się okazać. Kto wie, czy nawet po pysku nie szłoby zarobić.

Tak w ogóle, mam teŜ wiele innych niegłupich pomysłów. KaŜdy pomysł z innej beczki wzięty. Te beczki zawałają mi całą piwnicę i strych na dodatek. Nie myślcie, że kaŜdy pomysł tkwi w osobnej beczce. Skądże! W kaŜdej beczce tkwi pomysł z róŜnymi wariantami, na wszelki wypadek. JuŜ gdzieś zastrzegłem – jestem człek ostroŜny. Taki mam, na przykłađ, pomysł, żeby tę policję skarbową przemianować na urzędową. Taką, co się zajmuje urzędasami. Chłopakom wszystko jedno, na kogo ich napuścić, byle zarobili na bułkę z masłem, fajki i piwo. TeŜ juŜ gdzieś napisałem, że pensja to grunt.

Powiedzmy więc, że obywatel, co teraz panem jest albo panią, he-he, do tego urzędu przyjdzie coś załatwić. A urzędas mu – figę. Że tego załatwić się nie da w  aden żywy sposób. No to pan obywatel albo pani obywatelka dzwoni po urzędową policję. Szczegó ów nie muszę opisywać, wystarczy zaznaczyć, że pan obywatel czy pani obywatelka będą zadowoleni. Zwłaszcza, gdyby p acono policjantom od sztuki.

Ten pomysł ma wprowadzić też inną wersję, ale niestety taką bardziej science fiction, czyli nie do ugryzienia absolutnie. Jednak pomarzyć wolno.

Chodziłoby o to, że pan urzędnik swoją własną pensją, a nawet dochodem dowolnej wysokości, pomnożonym przez odsetki oraz inne takie ćmoje-boje, odpowiadałby przed panem obywatelem za wszystkie swoje błędy, pomyłki, nawet złośliwości. Tym sposobem pana urzędnika można byłoby nie tylko na zbity (ale przez kogo?) pysk wywalić, można by też wsadzić go do kryminału, żeby w skupieniu mógł te swoje błędy przemyśleć.

Ech, marzenia, marzenia!

Wiadomo każdemu – kto ma urzędnika w rodzie, tego bieda nie ubodzie.

Co zaś dopiero, gdy ma ktoś w rodzie polityka. W ogóle, to wyższa szkoła jazdy, o czym każdy wie. Polityk może dać sobie spokój z uzgadnianiem pojęć, on może każde pojęcie zwyczajnie olewać. Kto wie, czy polityka nie polega na tym właśnie, żeby olewać pojęcia. Nie na tym, żeby mieć pojęcia własne, ale na tym, żeby je całkiem olewać. Politykowi żadne tam uzgadnianie pojęć nie jest do niczego potrzebne. Twierdzę nawet, że polityk tym wybitniejszym jest politykiem, im większe zamieszanie w tym uzgadnianiu robi.

To jest aż tak oczywiste, że nie trzeba tego udowadniać. Inaczej pisząc, mogę sobie oszczędzić przykładów. Te przykłady każdy może wyliczać setkami i tysiącami, niekoniecznie zaczynając od szczawiu.



CDN - o ile będzie mi się chciało.